

Prof. Jędrzejewski.

## Z rozważań nad metodą pracy społecznej.

Referat wygłoszony na Zjeździe Katolickim w Bydgoszczy.

(Dokończenie).

Omówiliśmy metody akcji społecznej. Mówiliśmy o teoretycznym przygotowaniu do tej akcji, o potrzebie planowości i ciągłości w pracy, o harmonijnem współdziałaniu i dobieraniu pracowników. Napomknęliśmy o praktycznej realizacji tych postulatów, by znów wrócić do głębszych wychowawczych i moralnych podstaw społecznego działania.

Wszystkie te zasady, mniejsze i większe postulaty, mogą być zrealizowane tylko wtedy, jeśli 1) znajdzie się grono osób, które ze szczerem oddaniem się stanie do pracy; 2) jeśli wszyscy katolicy wyrobą w sobie, zdobędą się na większą odwagę — odwagę przekonań.

Wyraźnie podkreślamy grono, bo tu nie chodzi o wielką ilość. Decyduje tu siła przekonań i umiłowanie sprawy. Ta siła przekonania, to umiłowanie sprawy może być spotęgowane przez współdziałanie i połączenie wszystkich katolickich pracowników — nie tylko dla wymiany zdań, wyrównania, lecz dla umocnienia i utwierdzenia w wierze i czynie, dla nabrania sił duchowych, niezbędnych do pracy i walki. Należy stworzyć zaciszne ognisko wyższej kultury duchowej, w którejby działacze społeczni w rekolekcyjnym skupieniu mogli popracować nad własnem udoskonaleniem i oświeceniem, bo kto więcej ma, ten więcej dać może, a przecież nam chodzi o to najlepsze maximum, o ziarno do siejby czyste i doborowe.

A odwaga przekonań! — Bez tej wogóle nie może być mowy o żadnej akcji katolickiej — bez niej wogóle niema świadomego wolnego czynu — jest tylko bierne trwanie, zależne od zmiennych opinii, kaprysu tych, od których w ten czy w inny sposób jesteśmy zależni.

Jesteśmy katolikami. Mamy ściśle określone, wyraźnie sformułowane zasady, które muszą być podstawą naszych społecznych poglądów wychowawczych. Czy jednak w czynach naszych, w życiu naszym prywatnem i publicznem dajemy wyraz tym poglądom, czy postępujemy konsekwentnie w myśl naszych zasad? Zbłądzić może każdy, bo errare hu-

manum est, ale błąd, chwilowe mniejsze lub większe odchylenie od obranej raz drogi, to nie zaprzaństwo, to nie oportunistyczne siedzenie na dwóch statkach i służenie dwom Panom — Bogu i mamonie. Tymczasem cóż widzimy? Najwięcej mamy wśród nas tych „letnich,” ani oziebłych ani gorących. Wytworzywszy szereg złudnych mamideł, urojonych straszaków, spreparowawszy odpowiedni słownik modnych wyrazów jak klerykałizm, z acofanie, postęp, rewolucja, jezuici, tolerancja, bezpartyjność i t. p. — chcą za pomocą tych sztuczek przykryć nagość duchowa — zwyczajne arcypospolite tchórzostwo.

Nie widzą oni, zapominają o tem, że życie jest walka idei, że trzeba wyraźnie stanąć po jednej stronie i walczyć, iść w pierwszych szeregach, iść z wyraźnym obliczem, pod wyraźnym sztandarem.

Odwaga przekonań nie ma nic wspólnego z krzykliwą pełną nadmiernego wrzasku manifestacją. Demonstracja przekonań katolickich jest potrzebna, ale ma być ona szlachetną, pełną godności i rzeczywistej, płynącej z czynu mocy. Manifestacje bez czynu, to domki z kart, które prędzej czy później runąć muszą. Odwaga przekonań — to spokojne, pełne godności uznanie wiary, to szlachetna pełna miłości odprawa zbłąkanej braci uczyniona, to gorąca propaganda, apostołstwo umiłowanej idei.

I jeśli odważnego żołnierza poznajemy nie po błyszczącym mundurze, nie z opowieści, pełnym przechwałek, lecz z blizn, skromnego krzyża, poznajemy w walce — to odwagę przekonań katolicka, poznamy w czynnej pracy przy wprowadzaniu zasad Chrystusowych do życia indywidualnego i zbiorowego.

Posłuchajmy, co mówi o tej wielkiej cnocie społecznej Wielkopolan, a nasz wielki filozof Karol Libelt w swej zapomnianej rozprawie „O odwadze cywilnej“.

„Ze wszystkich cnót obywatelskich najmniej ma zewnętrznego powabu i pociągu odwaga cywilna. Żadna gromka trąba nie wzywa jej do boju, żadna wrzawa wojenna nie zapala jej, ani unosi. Niedosłyszany wewnętrznym głosem powinności i przekonania wywołana, stoi na warowni zasad swoich, któremi oszańcowała sprawę publiczną i stamtąd walczy sama jedna, jak drugi Kokles przeciw Etruskom. W stoicznej stałości ani dba o chwałę, ani się ogląda za poklaskami, przygotowana i owszem na samą niewdzięczność opinii publicznej“ (Pisma pomniejszych Karola Libelta Tom I-szy Poznań — 1849 str. 30.)

I porównując dwie walki: z wrogiem zewnętrznym w obronie kraju i walkę idei, słusznie twierdzi nasz wyżej wzmiankowany (str. 17) filozof, że

„do takiej walki cywilnej potrzeba również wielkiej odwagi, jak w wojnie, a podobno więcej, niż gdziekolwiek wytrwałości“.

A badając czynniki tej odwagi — widzi trzy konieczne, te jak je nazywa „żywioly“ (str. 11), „**Miłość**, **przekona-  
nie** i **poświęcenie**“ — „Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam jest ona albo czeza, albo zaślepiona, albo bezskuteczna“.

„Miłość prawdziwa zatem w czynie się objawia i prowadzi do czynu. Miłość bez czynu nie jest miłością, ale samolubstwem, najbrudniejszym egoizmem“ (str. 13).

„W miłości zatem powstaje odwaga, jakoby wiatr płomieniami rozniecony i wiedzie człowieka wprost do poświęcenia“ (str. 3).

„Im wyższa miłość, tem większa odwaga, tem wyższe poświęcenie“ (str. 12).

„Przekonanie nie ma tej samej siły, jeżeli nie jest w połączeniu z miłością. Będąc wpływem samego rozumu, jest bez zapachu jak to światło księżycowe, przyświecające w noc ciemności i błędów ludzkich, ale bez ciepła“.

„Odwaga obywatelska, będąc zatem wpływem miłości i przekonania, nie może się obejść bez poświęcenia a raczej jest poświęceniem samem i dopełnieniem siebie przez czyn“ (str. 14).

„Maż bojaźliwego serca wie, że czyni odrodnie, nieraz zazdrości w duchu tym, co śmiało występują, chwali ich postępowanie; ale sam słaby nie może wznieść się nad względy tych dóbr, które go powiązały. Nie raz na czyn podły zatrwoży się i wstydem twarz jego się obleje, robak sumienia go gryźć będzie i przeklina stokroć swoją słabość“.

Pozwoliłem sobie zajrzeć do tych kartek starej księgi i wydobyć szereg złotych myśli naszego wielkiego wychowawcy, byśmy wszyscy uprzytomnili sobie te „żywioly“ odwagi i nawrócili, przemienili tych ludzi bojaźliwego serca, tych katolików z imienia, a nie czynu.

Mężowie odwagi przekonau, rycerscy bojownicy w imię zasad nie przyjdą odrazu, trzeba ich wyrobić, wychować. Wdzięczne tedy pole odkrywa się przed wychowawcami-społecznikami.

Niech dziecko polskie wzrasta w przekonaniu, że o jego społecznej moralnej wartości decyduje nie piękne słowo-frazes, lecz ciało-czyn. Niech każdy młodzieniec ma wpojone to przekonanie, iż obok odwagi na polu chwały jest niemniejsza odwaga na polu walki o ideę, że jeśli słodką i chwalebna jest rzeczą dla Ojczyzny umierać, to również słodką i chwalebna rzeczą jest dla tej Ojczyzny zgodnie z zasadami świętej wiary żyć.

Niech nasze instytucje i stowarzyszenia zwróca na to uwagę, niech wyrobia w swych członkiniach i członkach owa odwagę przekonania, która nam pozwoli dokonać wielkiego dzieła „naprawy Rzeczypospolitej“ przez odrodzenie wszystkiego w Chrystusie.

Jesteśmy u kresu naszej myślowej wędrówki. Zdajemy sobie sprawę, iż nie wyczerpaliśmy całkowicie zagadnienia, dotknęliśmy je tylko zlekka, powierzchownie. Wiemy, że niejedna myśl spotkać się może z opozycją, która zagadnienie lepiej wyświetli i pogłębi. Z sercem otwartem powitamy ją.

Ale są i tacy, którzy samą ideę akcji katolickiej zwalczają, o jej specjalnych metodach słyszeć nie chcą.

Jedni z nich trwając w bezczynności, będą jęczeć i płakać, narzekając na zło, które się rozpanoszyło i wszystko pochłonać i pożreć musi.

Drudzy nawet, w szeregach walki stojąc, pesymizmem zarażeni, zaczną tracić nadzieję i osłabiać moc czynu twórczego.

A jeszcze inni czekać będą lepszych dni, które, jak im się zdaje, bez ich współpracy prędzej czy później nadejść muszą.

Tym pierwszym leniwcóm i tchórzóm rzućmy w twarz silne, brutalne nawet może, słowo syna Wielkopolski, wielkiego poety Jana Kasprowicza:

„Przeklećci, którzy jęczą i płakać uczą gmin“.

Tym drugim rzeszóm wątpiących pracowników przypomnimy słowa z „Białego Sztandaru“ Gomulickiego:

„Ufajcie, prawda fałsz zwycięża,  
Ustąpi dniowi nocy cień.  
Ten, co świat podbił bez oręża  
Ześle nam triumfu dzień“.

A wszystkim, Ojczyźnie całej rzućmy jeden mocny, potężny rozkaz-zew:

Sursum corda — w górę serca — a ręce do pluga.

**Ks. E. Kozłowski.**

## **Stanowisko kierowników chrześcijańskich organizacji robotniczych wobec nowoczesnych prądów społecznych.**

### **I.**

Od czasu, gdy nowoczesny układ gospodarczy świata wysunął na porządek dzienny dziejów ludzkości t. zw. kwestję społeczną, domagając się natarczywie jej rozwiązania, przynosi każdy prawie rok nowe pomysły i reformy, które

mają za cel usunięcie stałego zatargu między kapitałem a pracą i urzeczywistnienie zasad sprawiedliwości społecznej. A jest kwestja społeczna rzeczą niezmiernie zawiłą, naprowadzającą na przeliczne trudności, uwarunkowane tą zasadniczą cechą życia ludzkiego, że nie da się ono wtłoczyć w ramy jakichś formułek i teoryj bezwzględnych, i stąd to jest ta mnogość pomysłów i prób, zmierzających do pokojowego ułożenia stosunków gospodarczych. Niektóre z tych projektów i przedsięwzięć społecznych krótki tylko mają żywot jako nieoparte na żadnej rozsądnej i celowej podstawie i mogą w najlepszym razie interesować tylko historyka ruchu społecznego. Lecz pojawiają się i takie teorie i postulaty, które przybierają coraz więcej życia, które coraz głośniej się odzywają i potężniają do rozmiarów prądów społecznych. Niejedne z tych prądów rozlały się szeroko po tej ziemi i zabierają wielki łup po swej drodze, wspomnę tu tylko naukę Marksa. Ale i mniej obecnie szerokie i silne są zdolne wyrzucić swój wpływ na dzieje naszej nowożytniej gospodarki i przeprowadzić gruntowne jej przeobrażenie. Boć ostateczne powodzenie którychkolwiek tendencyj nie zależy od ich rozmachu i rozgłosu względnie chwilowej popularności w zainteresowanych sferach, lecz od ich wewnętrznej słuszności.

Świat stoi więc obecnie pod znakiem dążeń do zasadniczych reform i przemian społecznych. Te dążenia rozlewają się w prądach, których powstrzymać lub zatamować już nie można, tak są one silne. Chodzić może jedynie o to, by je skierować w właściwe koryta i ująć w ściśle granice. Lecz praca w tym kierunku nie może być tylko akcją ratowniczą, podobną do działalności straży ogniowej, ale akcją pozytywną, akcją wznoszącą i budującą, akcją inicjującą, akcją dobrowolnie podjętą dla ugruntowania sprawiedliwości społecznej. Pracę dla ugruntowania tej sprawiedliwości prowadzą chrześcijańskie organizacje robotnicze. Stąd muszą na nie silnie oddziaływać te przeróżne prądy społeczne, bądź to porywając je z sobą, bądź to wywołując w nich opór i sprzeciw. Na kierownikach tych organizacyj chrześcijańskich spoczywa wielki obowiązek bacznego śledzenia wszystkich ruchów, dążących do zmiany stosunku kapitału do pracy, i zajęcia wobec nich jasnego i zdecydowanego stanowiska. Boć muszą sobie oni dokładnie uświadomić, czy pozwolili wciągnąć masy robotnicze ich pieczy powierzone w te prądy i wzmacniać je swem poparciem, czy też przeciwstawić im się bezwzględnie i starać się o ich sflumienie. Wszelka bierność pod tym względem byłaby niezmiernie szkodliwą, boć usuwałaby ich organizacje poza nawias życia praktycznego i pozbawiała je jakiegokolwiek wpływu na układ stosunków społecznych. Tylko wtedy może działalność chrześcijań-

skich zrzeszeń społecznych przynieść wyniki dodatnie, gdy nie będą się one ograniczały na tamowanie przyływu do obozu wywrotowców, lecz staną się energicznymi szermierzami postępu społecznego. Dlatego to trzeba w nich prowadzić pracę usilną na rzecz lub niekorzystać tych dążeń, które uzna się po ich gruntownem zbadaniu jako odpowiedzialne lub szkodliwe. Trzy zaś czynniki będą wywierały wpływ na zajęcie stanowiska: Nauka moralna i społeczna Kościoła, взгляд na dobro kraju i wewnętrzne uzasadnienie poszczególnych pomysłów.

Sukces akcji chrześcijańskiej zależy więc w wielkiej mierze od tego, czy jej kierownicy zajmą trafne i rozumne stanowisko wobec nowoczesnych prądów społecznych, czy nie zadowolnią się tylko rolą gascieli porywów nierozważnych i nierozsądnych, a czasem nawet może i zupełnie słusznych, lecz będą umieli czynnie występować na rzecz sprawy, którą uznają za pożyteczną dla dobra klasy robotczej. Wymaga to już pewnej orientacji w prądach społecznych oraz znajomości ich zasadniczych podstaw, i stąd należy szukać źródeł, na mocy których możnaby wyrabiać i ustalać swój pogląd społeczny; czasopisma społeczne mają pod tym względem nader wdzięczne zadanie.

Zajęcie przychylnego prądu wobec jakiego stanowiska społecznego nie mogą rozstrzygać jedynie powyżej wymienione czynniki. Trzeba kierować się też w pewnej mierze względami, że się tak wyrażę, dyplomatycznymi. Boć może jakiś ruch społeczny być oparty na zupełnie słusznych podstawach i zmierzać do celu godziwego i ziszczonego, lecz w danych warunkach może być społeczeństwo jeszcze niedojrzałe do projektowanych reform, lub też wskutek przeróżnych okoliczności może zachodzić niebezpieczeństwo nadużyć. W takim wypadku nie uchodziłoby wprawdzie stać w wyraźnej i bezwzględnej opozycji, lecz z drugiej strony należy zachować wielką rezerwę i nie angażować się na rzecz tych przedwczesnych tendencji. Pojawiają się i projekty reform społecznych, za któremi przemawia wiele, lecz które nie są zupełnie jeszcze wyświetlone i które zawierają w sobie przeróżne wątpliwości i trudności. I tutaj byłoby nierozsądnie prowadzić za nimi energiczną propagandę i domagać się ich urzeczywistnienia w najbliższym czasie, jakkolwiek nie zaszkodziłoby je omawiać z pewną ostrożnością i oswajając ludzi z tego rodzaju dążeniami. Gdy zaś trzeba stanąć w opozycji do jakiegokolwiek ruchu, należy dbać o wywołanie u ludu tego przekonania, że czynimy to z względów ściśle rzeczowych, nie zaś dla jakichś ubocznych celów lub wstecznych poglądów. Nie wolno w takich wypadkach posługiwać się ogólnikami, twierdzeniami nieudowodnionymi, lecz trzeba podawać ściśle cyfry, fakta

i t. d., tylko w ten sposób można z skutkiem przeciwstawiać się uprzedzeniom.

Po tych wywodach ogólnych należy nam przejść do szczegółów, które rozsądzać będą w świetle powyższych zasad. Nie będziemy się już tu zajmowali temi prądami społecznymi, jakkolwiek potężnymi, co do których szkodliwości jedno między nami może być tylko zdanie. Stąd pozostawimy na uboczu socjalizm i komunizm wzgl. właściwe tym systemom postulaty. Uwagę naszą zajmą te projekty reform, które budzą wielkie zainteresowanie w świecie a co do których nie jest jeszcze sąd ostatecznie ustalony.

Najaktualniejszą może w tej chwili sprawa z całej kwestji społecznej jest przynajmniej u nas sprawa 8-godzinnego dnia roboczego. Bo chociaż jest już ona u nas prawnie uregulowaną i posiada niejako z powodu uchwał Konferencji Pracy w Waszyngtonie sankcję międzynarodową, to jednak dyskusja nad nią nie jest jeszcze ukończona, owszem ożywia się z dnia na dzień. Ustawa o 8-godzinnym dniu pracy, jakkolwiek uchwalona bez wielkiego sprzeciwu przez sejm, ma znaczną ilość przeciwników, którzy ją atakują z wielką energią, wytaczając przeciw niej sporą liczbę tak ważkich argumentów, że przyzwyczajają robotników do lenistwa, że ogranicza wytwórczość kraju, przedraża produkty i t. d. Zwała się na nią nawet znaczną część winy za obecny smutny stan finansowy naszego państwa. Opinią tą znalazła też wyraz, jak wiadomo, w projekcie naprawy skarbu Rzeczypospolitej ministra Michalskiego, który uważa za konieczne przeprowadzenie niektórych modyfikacji w tej ustawie.

Z natury rzeczy są i stojący na czele chrześcijańskiego ruchu robotniczego wciągnięci do tej dyskusji. Z zupełną słusnością wymaga się od nich zajęcia zdecydowanego stanowiska. W tej tak zaognionej sprawie nie mogą oni zaś iść za prądem opinji publicznej, choćby ona była nader głośna, lecz kierować się tylko względami, wysnutemi z rzeczywistego stanu rzeczy na mocy dokładnego zbadania go.

Jak się właściwie przedstawia rzeczywisty stan rzeczy w tej całej kwestji?

Że 8-godzinny dzień pracy jest wielkiem dobrodziejstwem dla robotnika, o tem nie może być żadnej wątpliwości. Boć daje mu wiele czasu wolnego na odpoczynek i sposobność do kształcenia się, ułatwia ściślejsze pożycie rodzinne, umożliwia rozrywki i t. d. Obawy zaś o złe użycie czasu wolnego są przeważnie nieuzasadnione. W tych krajach przecież, gdzie już dawniej na mocy układów między pracobiorcami a pracodawcami zaprowadzono pracę 8-godzinną, stoi robotnik moralnie wysoko. A i nasze blisko już trzyletnie doświadczenie nie wykazuje naogół znacznieszego upadku obyczajności wśród

warstw robotniczych. Przeciwnie, wiele objawów przemawia za tem, że krótszy dzień pracy czyni człowieka wybredniejszym w szukaniu rozrywek.

Te korzyści, jakie robotnik ma z 8-godzinnego dnia pracy, nie mogłyby jednak jeszcze skłonić nas do bezwzględ- nego bronienia go, gdyby rzeczywiście kraj musiał je opłacać obniżeniem swej wytwórczości i wzrostem drożyzny; przynajmniej w obecnych dla państwa tak ciężkich czasach musiałby wzgląd na takie ujemne skutki w nas przeważyć i skłonić nas do zajęcia chwilowo stanowiska nieprzychylnego dla tej reformy.

Pod tym względem mamy takie dane. Badania ściśle naukowe wykazują wyraźnie, że przydługi dzień pracy obniża wydajność usług robotnika, tak że przy odpowiednio skróconem zajęciu to samo on wykonuje, co przy dłuższem. I właśnie według doświadczeń, porobionych przez prof. Abbego w Jenie, okazał się 8-godzinny dzień pracy jako przynoszący najkorzystniejsze wyniki. Wytwórczość pracy dziesięciogodzinnej prawie wcale nie różniła się przy jego badaniach od wytwórczości ośmiogodzinnej pracy, w niektórych wypadkach była nawet niższą. Niedawno ogłosił rząd amerykański wyniki porównawczych swych badań co do wydajności ośmiogodzinnego i dziesięciogodzinnego dnia pracy. Wyniki są te same co u prof. Abbego. W ostatniej 8 godzinie, różniła się ta wydajność nie wiele od wydajności pierwszej godziny. Przy 10 godzinach zaś wytwarzał robotnik w ostatniej o wiele mniej niż w pierwszej. I jeszcze jedno doświadczenie, zrobione przez rząd Stanów Zjednoczonych przemawia na korzyść 8-godzinnego dnia pracy. Wykazało się bowiem, że im dłuższy dzień pracy, tem więcej zdarza się nieszczęśliwych wypadków. Zwłaszcza ostatnie godziny 10-ogodzinnego dnia pracy miały wielką ich ilość.

Doświadczenia te odnoszą się do przemysłu i stąd wnioski odpowiednie tylko do tej gałęzi produkcji można zastosować. Odmienne są przedewszystkiem warunki w rolnictwie, to też tutaj inaczej naogół uregulowano czas pracy. Jedyne w Włoszech zaprowadzono na mocy umowy między związkami zawodowymi a pracodawcami i dla robotników rolnych przeciętny 8-ogodzinny dzień roboczy. Lecz według publikacji wydanej w tej sprawie przez Międzynarodowe Biuro Pracy, okazał się 8-ogodzinny dzień pracy w rolnictwie włoskiem jako nie bardzo korzystny.

Wobec takiego stanu rzeczy winien 8-ogodzinny dzień pracy w przemyśle mieć w kierownikach chrześcijańskich organizacji społecznych gorliwych obrońców, jako przynoszący znaczne korzyści robotnikowi a i oddający produkcji pewne usługi. Zachowując się inaczej, nie tylko dyskredytowalibyśmy



w oczach świata robotniczego naszą akcją, ale postępowalibyśmy wręcz wbrew interesom tych, których mamy być przyjaciółmi i doradcami, a w pewnej mierze także całego społeczeństwa. Byłby to nie tylko taktyczny, lecz i materialny błąd.

Obrona nasza 8-ogodzinnego dnia pracy winna iść w tym kierunku, by usuwać uprzedzenia, jakie znaczna część społeczeństwa, oceniając zupełnie powierzchownie całą tę sprawę, przeciw niemu żywi. Trzeba tu prostować fałszywe pod tym względem poglądy i nieściśle informacje. Boć tych fałszywych poglądów i nieściślych informacji jest ogromnie wiele. Np. częstym argumentem przeciwników 8-godzinnej pracy jest wskazywanie na to, żeśmy są odosobnieni w świecie z swą ustawą o czasie pracy w przemyśle i handlu, względnie, że w innych państwach odnośne prawa już zawieszono. Ten argument mija się zupełnie z prawdą. W wszystkich państwach kulturalnych z małemi wyjątkami jest 8-godzinny dzień roboczy czy to prawnie czy faktycznie przynajmniej w przemyśle zastosowany. Znaczna część państw ratyfikowała już odnośne uchwały waszyngtońskiej Konferencji Pracy. Ratyfikacji odmówiła wprawdzie Anglja, lecz w uzasadnieniu swej odmowy powołuje się ona m. i. na to, że pozostawiła tę sprawę do załatwienia umowom między pracobiorcami a pracodawcami, które już dawno przed konferencją waszyngtońską ograniczyły w zasadzie czas pracy na 8 godzin dziennie.

Gorącej więc obrony domaga się zasada 8-ogodzinnego dnia pracy! Inna atoli jest rzecz, czy wszystkie przepisy naszej polskiej ustawy o czasie pracy są odpowiednie. M. in. może budzić wiele wątpliwości przepis, przewidujący sankcję prawne przeciw pracodawcy, zatrudniającemu pracobiorcę ponad 8 godzin nawet za tegoż dobrowolną zgodą. Lecz nie są pozbawione pewnej słuszności te argumenty, że brak tego przepisu czyniłby w wielkiej mierze całą ustawę iluzoryczną, bo dawałby pole do nadużyć. W tej więc sprawie zalecałoby się zająć stanowisko więcej powściągliwe.

Naturalnie co do rolnictwa należy być innego zapatrywania. Opowiadając się i co do tej dziedziny za prawem uregulowaniem czasu pracy, trzeba wyraźnie zaznaczyć, że odmienne warunki nie wymagają ograniczenia dnia roboczego do 8 godzin i nie pozwalają nań. Zresztą nie spotkamy się tutaj z wielkim sprzeciwem. Boć i socjaliści uznawają odrębność rolnictwa i nie podejmują żadnej poważniejszej akcji na rzecz zaprowadzenia i tutaj 8 godzin pracy.

Sprawa czasu pracy w rolnictwie miała być przedmiotem obrad III Konferencji Pracy, która się odbywała w listopadzie t. r. w Genewie. Lecz z powodu sprzeciwu przedstawicieli rządu francuskiego usunięto ją z porządku dziennego. (C. d. n.)

Cz. Wolniewiczówna.

## Uprzemysłowienie Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej.

(Dokończenie).

### Szycie.

7. Szycie piłek. Z odpadków sukiennych można uszyć bardzo pokupne piłki z 4, 6, 8 kawałków. Dobór kolorów odgrywa wielką rolę. Piłki napełniać można trocinami, najlepiej jednak drobnymi odpadkami sukna i innych materiałów. Piłki w uszydełkowanej siatce wyglądają bardzo ładnie. Trzy w jednej siatce przedstawiają się także miło.

8. Drobiazgi sukienne. Z odpadków materiałów, sukna i skór wycinać dowolne, kształtne krążki, łuski, kwadraty, półkole, układać je w deseń, spajać i w ten sposób stworzyć chodniczki, poduszki, serwetki, paski, torebki i t. d. Ze zupełnie małych skrawków i odpadków sukna uszyć książeczki do igieł, wycieracze do piórek z drobną, barwną ozdobą wycinankową o swojskim motywie.

9. Pantoflarstwo. Poważniejszy dochód zyskać można ze szycia pantofli. Zgrabny fason, akuratne wykonanie, umiejętność zastosowanie latek, plecionka pod podeszwą decydują o pokupności i cenie.

10. Bieliźniarstwo. Kursy kroju w Stow. Żeńskich cieszyły się zawsze znacznym udziałem członków. Mimo to nie przyczyniły się do uprzemysłowienia Stow., gdyż członkowie dla swej korzyści jedynie kurs przechodzili. Do uprzemysłowienia naszych Stow. znacznie więcej przyczynić się może bieliźniarstwo. Od ozdobnego obrabiania chusteczek, aż do uszycia okazałej bielizny, druhnym wiele nauczyć się mogą. Po pewnych ćwiczeniach podejmować już mogą pracę pożyteczną i dochód przynoszącą.

11. Polecenia godne jest również hafciarstwo, jakkolwiek wymaga zdrowych, silnych ocz.

12. Kołnierzykarstwo. Nie zaprowadzone jeszcze nigdzie dotąd kołnierzykarstwo nadawałoby się dla naszych Stow. nadzwyczajnie. Nie mam tu na myśli dość skomplikowanej fabrykacji męskich kołnierzyków mączkowanych, gdyż na to potrzeba własnej mączkarni i wielu pras. Jeszcze teraz sprowadzają kupcy białe batystowe kołnierzyki damskie z Niemiec, jakoby Polki szyć nie umiały. Wystarczy kilka wypróbowanych, zgrabnych wzorów, a niezmuDNA, łatwa i miła praca da wiele zadowolenia i dochodu. O zbyt dobrze skrojonych i czysto wykonanych kołnierzy wcale nie trudno.

13. Mereżki i koronki. Ściśle z kołnierzykarstwem związane jest ręczne wykonywanie mereżek i szydełkowanie koronek lekkich i przejrzystych, nadających się do uzupełnienia tak bielizny, jak kołnierzyków. Unikać należy zbyt zmudnych i gęstych deseni, które wypadają ciężko i ordynarnie.

14. Igliczkarstwo. Pokrewne szydełkowaniu jest igliczkowanie. Ze względu na drożyznę wełny nie można igliczkarstwa Stow. polecać. Igliczkowanie pończoch, skarpet, mitenek, czapek, rękawiczek, szali, spódników i swiłów jest dość kosztowne i zmudne.

15. Krawatkarstwo. Sprowadzane dotąd jeszcze z Niemiec męskie krawatki są tak łatwe do wykonania, że dziwić się trzeba, iż nikt nie zabiera się do ich fabrykacji. Popruwszy jakąś krawatkę, łatwo wzór odkroić, wpraw jednak zapewnić sobie trzeba dostawę spinek.

16. Rękawicznictwo jest też ważną gałęzią przemysłu domowego. Już ubiegłej zimy niejedne drużyny próbowały uszyć rękawiczki o jednym palcu. Warto także popróbować podług poprutych uszyć rękawiczki z pięcioma palcami.

### Plecenia.

17. Wyroby słomiane łatwo wykonalne nie wymagają kosztownego materiału i przyborów. Plecenie słomianek, trzewików, wkładek do trzewików, szycie czapek i kapeluszy z plecionek słomkowych jest pożyteczne i wszędzie zbyt znajdzie.

18. Wyroby z łyka. Jak słoma, tak i łyko nadaje się do rozmaitych plecionek. Koszyczki, pudełka łykiem oplatanie stosowne do biżuterji, do cukierków, podkładki na umywalnie, torebki, teczki, o ile akuratnie plecione, łatwo spieniężyć.

19. Guzikarstwo jako drobna robótka nadaje się bardzo dla druzhen. Do wyrobu nicianych guzików, potrzeba kółek metalowych, które oplata się nićmi. Daleko łatwiej wykonać guziczki do bluzek i sukien. Drewnianą foremkę obszydełkuje się gęsto dobrą bawełniczką z połyskiem i w 5 minutach guziczek gotowy. Dochód z tej pracy mógłby być znaczny.

20. Koszykarstwo, choćby obejmowało tylko drobne przedmioty, jak koszyczki do owocu, do robótek, do kwiatów, koszyki do sprawunków, mebelki dla lalek, a może nawet dla dzieci. W miejscowościach nad jeziorami łatwo o materiał do plecenia.

21. Szczotkarstwo wartoby także zaprowadzić. Jak koszykarstwa, tak i wyrobu szczotek trzeba się koniecznie uczyć. Bez urządzenia kursu przez fachowca obyć się nie może, jakkolwiek są to dość przystępne prace.

22. Z rzemiosł introligatorstwo jest także polecenia godne. Wymaga jednak odpowiedniego miejsca do pracy, dość kosztownych przyborów i narzędzi i nieco długiej nauki.

### Sztuka stosowana.

Sztuką stosowaną zajmować się mogą druhny posiadające już pewną umiejętność rysowania i zamiłowanie do zdobnictwa. Mając wzory gotowe, nie trudno je kopjować i mniej zdolnym udać się to może.

23. Wzory do haftów rysować, to rzecz na ogół dość trudna, ale możliwa. Wiele druhen, chcąc coś wyhaftować, rysuje sobie wzór według swego gustu nieraz bardzo udatny. Zaznajomienie ich ze stylizacją czyli upraszczaniem i techniką przerysowywania na jasne i ciemne materiały, przyniosłoby im wiele pożytku, a nawet umożliwiłoby zarobek.

24. Zdobnictwo przedmiotów drzewnych polega również na rysunku. Jest to bardzo wdzięczne pole pracy, o ile oprze się na swojskich motywach ludowych. Malowanie skrzynek, skarbonek, pudełek, piórników, grzybków do cerowania, igielników, kozików, ramek może stać się ulubionem i donośnem zajęciem w Stow. naszych.

25. Zdobnictwo przedmiotów glinianych, wraz doniczek, dzbanów, kubków, garnków, talerzy nie jest zbyt trudne, o ile są gotowe wzory. Dziewczęta, które z początku tylko kopjują, z czasem zaczną same tworzyć nowe desenie. Przemysł artystyczny kształci bardzo, a mając wielu zwolenników, znajduje też chętnych nabywców na ozdobione przedmioty.

Wymienione zajęcia mają tę dobrą stronę, że nadają się tak dla dziewcząt miejskich, jak wiejskich. Które z tych zajęć przemysłowych wybrać, niech decydują druhny, licząc się z warunkami, w których żyją i w jakich Stow. ich się rozwija. Nie mając odpowiednich ubikacyj, nie możemy wielkich pracowni otwierać. Jeżeli istnieje „Ognisko“, lub pokoił jest do dyspozycji, śmiało można pracę rozpocząć. Wcześniej należy dbać o opał i oświetlenie. W jesienne i zimowe wieczory najgorliwiej druhny pracują, szkoda, aby brak opału i oświetlenia stał im na przeszkodzie. Jeżeli to możliwe, niech kasa Stow. da na to, co niezbędne, a może ofiarność obywatelstwa, członków wspierających dopomoże. Najlepiej jednak, gdy druhny same okażą zaradność i ofiarność. Skoro każda przyczyni się tem, czem może, przeszkody dadzą się usunąć. Jeżeli Stow. nie posiada „Ogniska“ ani salki i nie może wydzierżawić skromnego pokoju, to może druhny uradzą, że praca odbywać się będzie u nich kolejno, za każdym razem u innej druhny, o ile rodzice na to pozwolą. Były już wypadki, że pracodawcy używali pomocy, jeżeli druhny przy zawodowej pracy umiały ich przekonać, że Stow. wpływa na ich rzetelność i sumiennosc.

Chcąc Stow. uprzemysłować, lepiej rozpocząć małym, a kończyć na wielkiem, aniżeli odwrotnie.

Najlepiej obrać jedno z przystępnych zajęć przemysłowych i specjalizować się w jednym kierunku. Stow. i druhen więcej na tem zyskują, jeżeli zajmą się wykonywaniem kilku tylko przedmiotów jednego rodzaju, aniżeli najrozmaitsze bez wprawy sprodukuują i nie znajdują nabywców.

Uprzemysłowienia nie dokona żadne Stow. inaczej, jak za pomocą kursów, Niech to nikogo nie odstrasza. Rzeczy nowych, nieznanych musi ktoś uczyć, szkoda hołdować szkodliwemu partactwu. Nietylko w mieście, ale nawet na wsi znaleźć można osobę, obznajomioną z jednym choćby z wymienionych zajęć praktycznych. Osobę taką należy poprosić na kierowniczkę kursu. Może nią być i jedna z pośród druhen, jeżeli zna dokładnie jaką gałąź przemysłu domowego. Urządzając kurs osobę należałoby opłacać lub w inny jaki sposób nagrodzić mózół uczenia.

W urządzaniu kursów przemysłowych pomagają także Org. Obywateli Pracy. Wysylają na życzenie kierowników kursów.

Uprzemysłowienie Stow. musi się oprzeć zwłaszcza na początku o środki pieniężne. Najlepiej, gdy Stow. samo podejmie się finansowania. Można na to obrócić dochód z wieczornicy, która często kilka tysięcy przynosi. Ambicją druhen samych powinno być radzenie sobie, a nie oglądanie się na pomoc cudzą. Młodzieży nie przystoi na własne potrzeby kwestować, na to są członkami Stow., aby wspólnymi siłami tego dokonać, czego jednostka nie może. Każdy uczciwy sposób zebrania pieniędzy na zakupy materiału i przyborów umożliwiający pracę, polecenia godny.

Naukę w kursie, jak i pracę zarobkową ożywiać powinien dobry duch i dojrzała świadomość, że wzmożona praca nie schlebia się jedynie sobie, ale że przyczynia się do podniesienia dobrobytu w kraju.

Skoro już znaczniejszą ilość przedmiotów w Stow. wykonano, starać się trzeba o rozsprzedanie ich. Wybrawszy osobną komisję z druhen złożoną z jednym członkiem Patronatu na czele, okazy prac przedstawić trzeba kupcom i właścicielom składów. Konieczne jest poprzednie sumienne obliczenie kosztów nakładu i pracy. Nie poleca się żądać cen za wygórowanych, ani zbyt niskich. Nie bez pożytku byłoby zawczasu przygotować się na niedoceniecie lub przeceniecie naszej roboty. Dlatego warto obliczyć najniższą i najwyższą wartość danych przedmiotów, a przy zapytaniu, ile za nie żądamy, wymienić cenę pośrednią. Jak każdy towar należy, to, co wykonany, sprzedawać na tuziny, lub dziesiątkami, a nie na sztuki. Jeżeli nam kupiec z własnej ochoty zaofiaruje więcej, aniżeli spodziewałybyśmy się osiągnąć, możemy nadwyżkę przyjąć, jeżeli jednak zbyt nisko oceni naszą pracę, nie mo-

gąc strat ponosić, musimy się o innego nabywcę postarać. Istnieją różnorakie sposoby sprzedaży, w miejscu produkcji, w mieście sąsiednim, ewentualnie w bliższym większym. Im dalej towar posyłamy, tem bardziej go podrożamy, bo przesyłki opłacić trzeba, a przez to zbyt może być utrudniony. W sferach kupieckich wszędzie znajdują się znaczne jednostki, które dobrej sprawie chętnie się przysłużą.

Dochodem ze sprzedaży należy w pierw pokryć koszty kursu, zwrócić kasie wyłożone pieniądze. Po odliczeniu kosztów materiału, oświetlenia i opafu, o ile nie były darowane, połowa zysku wpływa do kasy Stow., połowę dostaje druhna za wykonaną pracę, na zachętę do podjęcia nowej.

Podział całego zysku między druhny byłby błędem dla tego, że druhny, jako stowarzyszone w Stow. bez opłaty za kurs się uczące, z myślą o niem pracować powinny. A jeżeli kasa Stow. zasobna, połowę zysków przeznaczyć można na szlachetne cele, aby młodzież uczyć ofiarności i chęci ponoszenia trudów, podejmowania prac i nie szczędzenia wysiłków dla dobrej sprawy.

Gdyby nas uprzemysłowienie Stow. tylko do zbierania pieniędzy i natychmiastowego lekkomyślnego może wydawania ich przez druhny doprowadzić miało, nie byłoby w tem żadnej głębszej myśli i uszlachetniającego celu. Bo i praca przemysłowa w Stow. nie może być nigdy jedynym celem, ale jednym ze środków dążenia naprzód, rozszerzenia działalności w kierunku praktycznym i połączenia własnego pożytku z dobrem ogólnem.

---

Ks. Wł. Kr.

## Poznaj Polskę!

### 1. Potrzeba poznania Polski. 2. Pojęcia ogólne: położenie, obszar, granice.

„Polska — to jest wielka rzecz“! powiedział Wyspiański, wielki poeta i patriota polski. Był to człowiek nie zwyczajny, który całym sercem i duszą ukochał Polskę i gorąco pragnął oglądać ją wolną i szczęśliwą, na jaką my dziś patrzymy. Zmarły przedwcześnie, nie dożył tej chwili, choć pragnął jej tak serdecznie.

„Polska — to jest wielka rzecz!“ Była ona wielką rzeczą dla niego, cenił ją ponad wszystko na ziemi i chciał, aby wszyscy Polacy podobnie czynili. Wypowiadając te słowa, chciał w umysłach naszych wyrobić zrozumienie, jak ważną rzeczą jest dla nas Ojczyzna i jak bardzo ją kochać należy. Łatwo zrozumiemy, że to przypomnienie było bardzo potrzebne i pożądane, kiedy zwrócimy uwagę na czasy, w których te słowa były wypowiedziane.

Wygłosił je wtedy, kiedy to Polska była jeszcze rozdarta na trzy części. Prusak, Moskal i Austriak, ta trójca katów naszej Ojczyzny, nie uznawali imienia Polski. Dla nich ono nie istniało, a i z naszych serc i pamięci chcieli je wyrwać. Chcieli, byśmy zapomnieli o tem, że kiedyś mieliśmy swój własny rząd i niepodległość, chcieli, byśmy zapomnieli swojej mowy, chcieli w naszych sercach tak zagłuszyć miłość dla ziemi rodzinnej, abyśmy już nigdy nie myśleli o zerwaniu kajdan niewoli, któremi nas skowali, o wypędzeniu precz z polskiej ziemi tych oprawców i gnębieli. Tego się oni bali i właśnie dlatego starali się wszelkimi sposobami o to, żeby o Polsce nikt nie mówił, nie myślał, dzieci w szkołach o niej nie uczęszczały, by imię jej poszło w zapomnienie...

Ale do tego żadną miarą nie chcieli dopuścić ludzie, gorąco kochający ten kraj. Nie zapomnienia oni chcieli dla Polski, ale marzyli tylko o tem, aby ta Polska powstała znowu

z grobu i wiecznie żyć mogła dla szczęścia swojego ludu. Robili więc co mogli, aby w sercach ludu polskiego podtrzymać miłość dla Ojczyzny, świadomość krzywdy, jaką nam przez podział ziemi naszej wyrządzono, a wreszcie tęsknotę za swobodą, za wolnością... To, nie co innego, znaczyły wyżej przytoczone słowa Wyspiańskiego. Chciał nam przypomnieć, że ważną jest rzeczą dla nas i dla dzieci naszych mieć Ojczyznę wolną i niepodległą, że trzeba ciągle myśleć o tem, gotować się do wywalczenia jej wolności. I znajdowały te słowa oddźwięk w sercach Polaków, i myśl o Polsce nie zginęła.

Kiedy wybuchła wojna światowa, ta myśl się spotęgowała, każdy ją nosił w sercu jak jasną gwiazdę nadziei, lepsza wróżącą nam przyszłość. Co będzie? — pytał jeden drugiego — nieśmiało, ze strachem i niepewnością myśleć o tem, że może się Pan Bóg zlituje i pozwoli, aby z tej zawieruchy wojennej jakaś lepsza dola dla Polski się wyłoniła. Wiele to modłów i próśb do tronu Bożego o to popłynęło, wielu to Polaków swoje rany, krew i niedostatek wojenny w tej intencji ofiarowało, wiele to matek, żon i dzieci, płacząc nad mogiłami żołnierzy, ofiarowało swoje sieroctwo dla uproszenia wolności! Powszechnie prosiliśmy Boga, by ta polska krew przelana, ruiny, popioły i zgłiszcząca, pokrywająca ziemię nasza, nagrodzone zostały, a nagrodą żeby była Polska wolna, Ojczyzna oswobodzona od prześladowców.

I stał się cud! Aż się w głowie mieścić nie chce... Potężni przedtem nieprzyjaciele nasi padli, zdruzgotani ręką Sprawiedliwości Bożej, a Polska powstała wolna i niepodległa w triumfie i chwale! Podniosła się z grobu matka ukochana ku radości swych dzieci, którym nieraz imienia jej wymawiać nie pozwalano.

O tak! Otrzymaliśmy skarb nieoceniony a przytem goraco umiłowany. Trzeba nam go poznać najdokładniej. Tak postępuje zawsze i każdy człowiek, kiedy otrzyma cenny upominek, a im on cenniejszy, tem więcej uwagi mu poświęca. Trzebaż i nam rozpatrzyć się w tej Ojczyźnie naszej. Poznać ją, zobaczyć co jest, a czego tam niedostaje, by sobie zdać sprawę, jak gospodarkę państwową prowadzić. Przez złą gospodarkę, złe rządzenie się moglibyśmy kiedyś, Boże nie daj tego nigdy, wolność znowu utracić. A „Polska — to jest wielka rzecz” dla nas, którzy tyle lat byliśmy jej pozbawieni, napewno też stanie się i matką dobrą, darzącą nas dobrobytem, tylko musimy ją wprzód urządzić i ład w niej zaprowadzić.

Wojna rozsiała Polaków po Europie całej. Ci co służyli wojskowo w armii rosyjskiej, pruskiej czy austriackiej dużo krajów zwiedzili, wiele narodów poznali. Szczególniej w takich kulturalnych krajach jak Belgja, Francja nawet Niemcy



napatrzyli się, jak to mówią, niejednego. Dziś, po powrocie do kraju, do swoich wiosek i chat, do miast i warsztatów swojej pracy, dzielią się wiadomościami, nabytymi ze swoim otoczeniem.

Daje się słyszeć, jak zachwycają się bogactwem tych krajów, urządzeniami, porządkami, jakie tam panują, kolejami, biteniami drogami, pięknie obsadzonemi drzewami owocowemi. A u nas nędza, nieład, pustka — powiadają — i kiedy tam co jeszcze będzie! Prawda to jest, że my nie możemy się równać z tamtymi krajami, ale pamiętać nam trzeba, że tamte narody przez tyle lat pracowały nad tem, a my natomiast pracować nie mogliśmy. Pieniądze nasze z podatków i innych opłat zabierały rządy obce i obracały je na swoje potrzeby a o nasz kraj mało albo zgoła nic się nie troszczyły. Dopiero teraz pracować dla siebie możemy i będziemy, a da Bóg, że kiedyś dorównamy zagranicznym krajom.

A tym, co zachwycają się dalekimi krajami, a piękności swojej ziemi nie widzą, co wychwalając obce kraje, dla swego tylko ostry sąd i naganą mają, nie chcąc zrozumieć trudnego położenia, w jakim się znajduje, odpowiem wierszem jednego z naszych poetów:

„Cudze chwalicie — swego nie znacie,  
Sami nie wiecie — co posiadacie“.

Tak, Z nieznamości kraju płynie ostry sąd dla niego. Nasza Polska ma też przyszłość przed sobą. I ona zakwitnie bogactwem i dobrobytem, ład i porządek i w niej zapanuje, ale nastąpi to wtedy, kiedy my przestaniemy nareszcie wygadywać tylko, a razem z rządem weźmiemy się do pracy nad jej odbudową. Praca ta, to zabezpieczenie bytu dzieciom naszym. Jeśli ją zaniedbamy, ściągniemy na siebie narzekania, a może nawet przekleństwo przyszłych pokoleń. I słusznie zresztą, bo nie będziemy warci dobrego wspomnienia.

Każdy z was zna małeńkie stworzonko, drobny owad, który nazywamy mrówką. Wiemy też o tem, że jest ona nadzwyczaj pracowita. Od rana do zmierzchu krząta się i zabiega około pracy nad wspólnem mieszkaniem-kopcem, który pracowicie buduje, znosząc nań materiał nteraz z dosyć odległych miejsc. Często się zdarza, że, przechodząc około mrowiska, lekkomyślnie z pustoty uderzamy weń laską, lub rozrzucamy je nogą. Co się tam wtedy dzieje! Na uszkodzone miejsce przybiega tysiące mrówek małeńkich, niespokojnych, wystraszonych, zrozpaczonych — że tak powiem — jak ludzie, kiedy się im domostwo w gruzy rozwali, albo się stanie pastwą płomienia. Ale czy rozpoczną może, jak to ludzie w podobnych razach czynią, lamentować, narzekać i sejmować o tem, co począć mają? O nie! Każda, nie oglądając się na inne, chwytą

źdźbło igły sosnowej lub szyszki, trawę lub kamyszek, i niesie na stare miejsce i buduje na nowo. Ot wam przykład pracy szybkiej a zgodnej nad odbudowaniem Ojczyzny! Budujmy więc ją w zgodzie, wspólnymi siłami, idąc ręką w rękę, bez waśni i sporów wspólnie z rządem, by chwała stała się dla Polski!

Ale co to jest Polska? Mamy ją poznać, pracować dla niej, więc musimy najpierw dowiedzieć się, czym ona jest właściwie? A sprawa to nie tak łatwa, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, choć każdy z nas sercem wyczuwa, co to jest Polska i czym jest ona dla niego. Nie wszystko jednak, co serce czuje, da się z łatwością wypowiedzieć. Gdybym np. każdego z was pytał o to po kolei, od każdego inną usłyszałbym może odpowiedź. Jedne z tych odpowiedzi byłyby dobre, inne mogłyby być błędne i zupełnie fałszywe. Jedni możeby odpowiedzieli, że Polska to jest ta ziemia, na której mieszkamy, a która do nas od wieków należy. Byłoby w tej odpowiedzi dużo prawdy, ale dowiedzielibyśmy się zaledwie, co to jest ziemia polska. Drudzy odpowiedzieliby, że Polska to my sami jesteśmy, którzy językiem polskim rozmawiamy, dla siebie bliscy jesteśmy przez długie obcowanie, wzajemnie się wspieramy, razem przenosiliśmy prześladowanie i teraz znowu razem wolnością się cieszymy. I to byłoby prawdą, ale znowu dowiedzielibyśmy się dopiero, co to jest naród polski. Inny jeszcze, np. robotnik, może socjalista mógłby odpowiedzieć: — Polska to my, brać robotnicza. My najciężej dla niej pracujemy i przez to mamy prawo tak mówić. Słyszysz się to dziś dość często, jak również i podobny głos agitatorów ludowcowych, że Polska to tylko chłop polski, który od wieków siedzi na swoim zagonie, własnymi uprawia go rękoma, zraszając własnym potem. Jednak ani jedni ani drudzy zupełnej racji nie mają. robotnik i chłop są bowiem częścią narodu polskiego, do którego zaliczają się wszyscy Polacy, mieszkający na polskiej ziemi i którym żadną miarą nie można odmówić prawa do Ojczyzny.

Wynika więc z tego, cośmy dotąd powiedzieli, że Polska nazywa się nie sama ziemia tylko, nie sam naród na niej mieszkający lub jakiś stan pojedynczy lub warstwa jedna, ale Polskę stanowi cały naród, od wieków zamieszkały na swojej ziemi, a jeśli dodamy jeszcze, mający swój własny rząd, obcej władzy niepodległy, to będziemy mieli prawie dokładną odpowiedź na to pytanie. Ojczyznę zaś — to samo znaczy co ojcowizna — nazywamy ją dlatego, że otrzymaliśmy ją w spadku po ojcach naszych i sami znowu przekazemy ją naszym potomkom.

Zadajmy sobie teraz drugie pytanie: gdzie się Ojczyzna nasza znajduje? Wiemy o tem dobrze, że ziemia nasza jest

olbrzymia i ma formę kulista.<sup>1)</sup> Dwie trzecie całego jej obszaru zajmują wody, zwane oceanami i morzami, a tylko  $\frac{1}{3}$  stanowi suchy ląd. Ten suchy ląd, właściwa ziemia, tworzy jakby pięć wielkich wysp t. j. pięć części świata: Azję, Amerykę, Afrykę, Europę i Australję. Przed niedawnemi czasy uczeni ludzie odnaleźli jeszcze jedną część świata, szóstą, którą nazwali Antarktydą. Niema tam jednak ludzi, ani roślinności nawet, bo znajduje się w zimnych bardzo stronach.

W których z tych części świata znajduje się Polska? Łatwo odpowiedzieć, że w Europie. Przypomnijmy sobie przy okazji, że w Europie oprócz Polski znajdują się jeszcze następujące kraje, stanowiące bliższe lub dalsze sąsiedztwo dla Polski. Rumunja, Bułgaria, Grecja, Albanja, Jugosławja, Węgry, Czecho-Słowacja, Austrja, Szwajcarja, Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Francja, Anglja, Belgja, Holandja, Niemcy, Szwecja, Danja, Norwegja, Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa i Rosja.<sup>2)</sup>

Otóż pomiędzy temi państwami Polska zajmuje jedno z wygodniejszych miejsc. Leży ona mniej więcej w pośrodku Europy. Kiedyś, w czasach dawnej swojej świetności, Polska sięgała dwóch mórz: Czarnego na południu i Bałtyckiego na północy. Tak wygodnego położenia niejedno z państw europejskich mogłoby jej pozazdrościć. Dziś, po okrojeniu dawnych jej obszarów, położenie to zmieniło się na gorsze, ale i tak jeszcze daje ono możność niezależnego istnienia. Jest ona bowiem jakgdyby środkowem ogniwem łańcucha, który stanowią z jednej strony państwa ciągnące się od Wschodu na zachód (Rosja — półwysep Pirenejski), a z drugiej strony państwa ciągnące się od północy na południe (Szwecja — Grecja)<sup>3)</sup> Polska może stanowić ogniwo, na którym te dwa łańcuchy państw się krzyżują. Miało to kiedyś duże znaczenie dla handlu Polski, a i dziś ma znaczenie dla jej rozwoju.

Zajmując środkowe położenie, Polska sasiaduje z następującemi narodami: od strony północno-wschodniej z Litwinami i Rosjanami, od strony południowej z Rumunami, Węgrami i Czecho-Słowakami, od zachodu z Niemcami — z tymi jeszcze i na północy. Osiedlili się oni bowiem i na północy w t. zw. Prusach, odgradzając nas od morza Bałtyckiego i zmuszając w drugim miejscu do sąsiadowania ze sobą. Wiadomo, jak to sąsiedztwo jest nam niemiłe i dla kraju niebezpieczne. Z sąsiadów tych Rumuni, Węgrzy i Czecho-Słowacy odnoszą się do nas dosyć życzliwie. W Niemcach natomiast mamy wielkich wrogów. Nie mogą nam zapomnieć, że do upokorzenia ich, do złamania ich buty prusackiej i Polska się przyczyniła.

<sup>1)</sup> Tu i w podobnych wypadkach należałoby koniecznie posługiwać się globusem, względnie mapą — wypożyczyć ze szkoły.

<sup>2)</sup> Pokazać na mapie.

Nieprzyjaźnie są względem nas usposobieni i Litwini, których Niemcy i Rosjanie podburzają. Ci ostatni — bolszewicy — choć zwyciężeni i pokój podpisali w Rydze, to jednak ciągle są nieprzyjaźnie usposobieni i swój zbankrutowany bolszewizm chcieliby na naszej ziemi zaszczyć. Strzeżmy się więc i wszelkimi siłami brońmy się przed nim!

Zobaczmy teraz, jakie granice dziś Polskę określają. Przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie, co się nazywa granicą państwa. Granicami państw mogą być brzegi morza, rzeki, góry, a może też być granicą jakaś sztuczna linja wytknięta przez rządy państw, sąsiadujących ze sobą, jak to powszechnie widzimy przy rozgraniczaniu posiadłości ziemskich. Stosownie do tego, czy ta granica jest przyrodzona, czy też zbudowana przez człowieka, nazywa się naturalną albo sztuczną. Granice stanowią ważny czynnik w rozwoju państwa i dlatego każde państwo dąży do utworzenia granic dla siebie najwygodniejszych. Granice naturalne (rzeki-góry) są najlepsze, choćby z tego względu, że łatwiej je obronić przed najazdem nieprzyjaciela. Jeżeli granica musi być sztuczna, to nie powinna być zygzakowato przeprowadzona, ale powinna stanowić linję możliwie prostą, bo wtedy jest najkrótsza. Granic Polski dokładnie dziś podać nie można. Od strony Litwy, Rosji nie są one ściśle oznaczone, bo traktaty pokojowe podają je w ogólnych zarysach. W ogólnych zarysach granice Polski biegną mniej więcej w ten sposób: Od strony Węgier granice naturalną stanowią Karpaty, później biegnie ona przez Śląsk Cieszyński i Górny — rzeki Odry jako granicy naturalnej tu nie otrzymaliśmy. Następnie obejmując Poznańskie, biegnie ku morzu Bałtyckiemu. Poza Gdańskiem, który pozostał wolnem miastem, biegnie w górę Wisły, później dawna granicą od Prus. W okolicy Kowna oddziela nas od Litwy rdzennej, prawdopodobnie obejmie Litwę polską z Wilnem. Potem dzieli Polesie wzdłuż rzek Łani i Stwigi, dzieli Wołyń wzdłuż linii kolejowej RównoSarny-Łuniniec, a potem idzie wzdłuż Zbruczu i Dniestru do Zaleszczyk i Czeremoszu.

Jak trudno powiedzieć coś pewnego o granicach Polski, tak samo trudno podać jej obszar dokładny. Kiedyś była ona państwem potężnem. Od Morza Czarnego aż po Bałtyk, od Dniepru aż do Odry sięgały jej granice. Nieszczęśliwe wojny zmniejszały jej obszar i przed rozbiorami obejmowała przestrzeń 790,000 km.<sup>1)</sup> Nawet wtedy była 1½ raza większa od dzisiejszej Francji. Dzisiejsza Polska według przypuszczalnych obliczeń zajmuje około 390,000 km. Z tego rdzenna Polska zajmuje 274,695 km. Reszta to kresy, gdzie oprócz Polaków

<sup>1)</sup> Gdzie zajdzie potrzeba, podać stosunek do wiorsty.

mieszkają narodowości sąsiednich państw, jak to zwykle bywa na pograniczach. Rząd nasz ma wielkie zadanie, aby ustalić granice Polski i określić obszar, który ma ona zajmować. Miejmy nadzieję, że w niezadługim czasie upora się z tą pracą i zwróci uwagę na wewnętrzne stosunki w kraju, do których i my przejdziemy w następnym wykładzie.

Z. O.

1/XIII 1913

## Młodzieży, więcej prawdziwej radości!

W czasach, gdy dzień każdy przynosi na polu wyszukiwania najrozmaitszych sposobów zabaw nowe zdobycze, gdy z troską spoglądają rodzice na spotęgowane dążenie zabawy wśród młodzieży, na szal zabaw, ogarniający młodzież wszystkich sfer, zdaje się wołanie o więcej radości pewnym niezdrowym objawem. Czyż nie dosyć zabaw, tańców, kinematografów, czyż nie dosyć sposobności do spędzania wieczorów, uczt w gronie ludzi wesołych, podchmielonych, czyż aż do przesytu nie czytamy wielkich afiszów, zapowiadających głośną reklamą ciekawe widowiska czarnoskieskie, endotwórcze itp.

A jednak właśnie dla tej chorobliwej gorączki zabaw, wołanie o więcej radości jest na czasie. Więcej radości! ale tej prawdziwej, płynącej z świadomości spełnionego obowiązku i spokoju sumienia, więcej radości, ale tej cichej, dobrej, będącej objawem czystości duszy, wewnętrznego spokoju, więcej radości, ale tej trwałej, która ciszę dać i odpoczynek, której serdeczny kwiat słodyczy rozjaśnia twarze i serca naszego otoczenia.

Czy młodzież potrzebuje zabawy i rozrywki?

Bezwątpienia, że potrzebuje jej; dla normalnego rozwoju duszy i ciała jest ona nawet konieczną. Dobra i godziwa zabawa jest zupełnie zasłużonym odpoczynkiem po pracy umysłowej i fizycznej. Umysł zmęczony całotygodniową skupioną pracą, odpoczywa przy dobrej zabawie, ciało zamknięte przez szereg dni w ciasnych, dusznych biurach, szwalniach, fabrykach i warsztatach czerpie z dobrej zabawy nowe siły do podjęcia pracy zawodowej.

Jaka jest często, a może przeważnie zabawa wśród obecnego młodego pokolenia? Przypatrzmy się jej bliżej. Wejdźmy na salę, wejdźmy do gościńca, gdzie wśród obłoków dymu, wśród oparów potu ludzkiego suną pary za parami w jakimś modnym, często nieprzystojnym tańcu, gdzie muzyka wygrywa nierzadko wyuzdane piosenkę i melodie, gdzie raz wraz padają dwuznaczne żarty. Przypatrzmy się twarzom tańczących. Czy znajdziemy tam spokój, zadowolenie ciche, znajdziemy tam błysk radosny w oczach?

Daremnie tego szukamy. Ciemne od zmęczenia, nabrzmiałe od potu twarze mają wyraz często dziki. W przepojonych od dymu lokalach spędzają dziewczęta nieraz noce całe, tańcząc aż do upadłego, ażeby następnego dnia iść wczesnym rankiem do pracy. Wejźmy do kinematografu. Sensacyjny tytuł sztuki ściągnął do małej salki setki młodzieży obojga płci. Z zapartym oddechem śledzą akcję toczącą się na ekranie. A akcja tak bardzo ciekawa. Wprowadza 15, 16-letnią młodzież w krainę dotąd nieznaną zmysłowości, pokazuje zbrodnie, które uchodzą bezkarnie, uplastycznia tło, którego często młodzież nie przeczuwała jeszcze, wprowadza w zakamarki i tajniki najohydniejszej nędzy moralnej. Młodzież pożera wprost obrazy, przeżywa często dramaty, przesuwające się przed jej oczyma. To już nie ten sam człowiek, to samo dziewczę, które weszło do kinematografu. Wyobraźnia jej zapalona, setki nowych obrazów przeszło przez siatkówkę oka i zostało w mózgu, dużo niedopowiedzianych słów, nierozwiniętych obrazów znajdują dopiero w wyobraźni, coraz bujniejszej, coraz więcej fantastyczne uzupełnienie. Nerwy w wysokim stopniu ugięte podczas przedstawienia kinematograficznego, znajdują upust w silnem rozdrażnieniu, nieraz lękach i snach gorączkowych.

Po tak spędzonym wieczorze, który odpoczynkiem miał być, wraca młodzież następnego dnia zmęczona do pracy zawodowej.

W obecnym sposobie zabawy znajdujemy dużo hałaśliwości, dużo głośnego śmiechu, dużo swawoli, ale brak w niej radości. Zabawa ta mimo zewnętrznego pozoru wesołości jest w istocie swej jednak ponurą. Nie rzuca ona jaśniejszych blasków na szarość dnia roboczego, nie umacnia człowieka, nie daje zadowolenia godziwie spędzonego czasu. Krzykliwością swoją przyciąga bezkrytyczne tłumy, ażeby je omamić a nie zapełnić pustki w duszy. Jak dzieci wyciągają rękę po cudne kwiaty, rosnące na moczarach i trzęsawiskach, które cudnemi, jaskrawemi barwami przyciągają je do siebie, w moczary. I zanim zerwano kwiat, zanim przytknięto usta spragnione do czary użycia, już znikają kwiaty a pozostają moczary, brudne, zgniłe, i własnym ciężarem winy coraz głębiej wpada w nie człowiek uwiedziony.

I gdy ranek następnego dnia na nowo przynosi szarość dnia roboczego, biedni ci jeszcze więcej są niezadowoleni, jeszcze więcej rozdarci, niżeli przed dniem świątecznym.

Gdzie szukać przyczyny tego dziwnego zjawiska, tej gorączki zabaw, używania, a mimo to niezadowolenia?

Przyczyny są rozmaite. Jedną z nich, szczególnie wśród młodzieży, to ustawiczna nerwowość. Pewien ukryty niepokój, z którego młodzież sama sprawy sobie zdać nie umie, każe gonić za coraz nowymi wrażeniami. Zawsze ich mało, podrażnione nerwy coraz więcej ich żądają. Sposób obecny zabawy nie przyczynia się do uspokojenia nerwów, nie jest dla nich odpoczynkiem, tylko

coraz więcej je niszczy, coraz więcej szarpie, a biedny człowiek ginie moralnie i fizycznie wśród obłądnego koła zabaw.

Innym powodem gonitwy za coraz nowymi sposobami zabawy, coraz więcej wyrafinowanemi i brutalnemi to płytkość wśród młodzieży. Jej nie wystarczają dawniejsze sposoby zabawy: wspólny śpiew, lektura, zabawa towarzyska, przechadzki itp. Nie umie nic wyczuć z własnej duszy — nie umie odczuć i zrozumieć prawdziwego piękna. Z tem zagadnieniem łączy się ściśle jaskrawy wynik obecnej wojny, objawiający się mianowicie w zmaterjalizowaniu, które i młodzież w wielkiej mierze opanowało. Wartości duchowe, wzniesienie duszy, rozszerzenie umysłu, pogłębianie uczuć to dzisiaj dla tej młodzieży często zupełnie obce pojęcia. Nie mogąc nie czerpać z siebie samego, z własnych zasobów prawdziwej radości życiowej, prawdziwego piękna, czerpie przeważnie wszystkie wrażenia z zewnątrz, z wszelkich okazji do zabawy, a tem samem często brukania wyobraźni i serca.

Jaką być powinna zabawa wśród młodzieży naszej? Rozrywka i zabawa powinna być uzewnętrznieniem młodzieńczej siły i prawdziwej radości życiowej, przejawem zdrowia moralnego młodzieży; zabawa taka powinna buchnąć życiem, rozgwarem, dźwięczyć wesołym śmiechem beztroski i zadowolenia. Głośną denerwującą zabawę obecną zastąpić dawniejszemi sposobami zabawy. Niech znowu do rodzin naszych wróć ciche wieczory jesienne i zimowe, które po ukończonej pracy zawodowej skupią rodzinę koło ogniska domowego, niech wróć wspólne śpiewy pieśni naszych narodowych, ludowych, które coraz więcej obecnie wypierają modne szlagery itp. bezwartościowe, często dwuznaczne piosenki. Nasze tak ulubione gry pokojowe — warcaby, halma, szachy niech zastąpią tak bardzo rozpowszechnioną grę w karty. Uprawiajmy życie towarzyskie, niech młodzież, tak jak dawniej spotyka się w domach, zamiast lokalach, gościńcach. Wesoło upłyń wieczór młodzieży wśród grona rodzinnego, serdeczną nie sympatji i przyjaźni łączyć będzie wtenczas starsze pokolenie z młodemi.

Jednakże prawdziwej radości życiowej nie szukajmy w zewnętrznych wypadkach, zabawach, szukajmy jej przedewszystkiem w sobie, zdobydźmy ją sobie. Życie nie może nas darzyć dnia każdego zabawami, może nas jednak darzyć głębszą radością, płonąca z wewnętrznego zadowolenia, z usposobienia radosnego. Nie każdy je posiada, jednakże wysiłkiem wszystkich winno się stać zdobycie radosnego usposobienia. Do pracy tej przystąpić należałoby natychmiast. Powołaną do pracy tej jest każda jednostka.

Zbierać jak najwięcej słońca promieni, ażeby później móc je rozdawać wszystkim tym, którzy spragnieni prawdziwej radości, sami z siebie nie umieją jej jeszcze wykrzesać.

Jak dużo powodu do radości daje dzień każdy! Uczmy się przyswajać sobie te dobre radości dnia, radości, które często

niepostrzeżenie przesuwają się mimo nas, a z których nie umiemy wyciągnąć dla siebie korzyści. Każda chwila radosnego nastroju wpływa dodatnio na stan moralny i fizyczny człowieka, jest więcej warta, aniżeli hałaśliwa zabawa, która tylko zmęczenie i przesyt w nas wywołuje. Szukajmy radości prawdziwych. Gdy rano wstaniesz zdrowym, pokrzepionym dobrym snem, ciesz się, iż dzień nowy powitać możesz, gdy wieczorem, po pracy całodziennej kładziesz się na spoczynek, niech cię nie straszy noc, lecz ciesz się zasłużonym odpoczynkiem. Gdy słońca promień wczesnym rankiem obudzi cię swym blaskiem, to ty go radośnie witaj jako gońca światłości. Jest praca w ciągu dnia trudna, to ty patrz na trud ten jako przezwyciężenie się siebie, zaboli cię głowa, to szukaj w tem zawsze okazji do zdobycia cierpliwości.

Zbieraj w ciągu dnia każdego te drobne okruszyny radości. Spotkasz przyjaciela dawno niewidzianego, ujrzyś drzewo pełne kwieciami różowego uśmiechną się do ciebie modre oczęta dzieciny, wywołasz dobrem słowem błysk radości w oczach biednej kobiety, wskażesz uprzejmie drogę podróżnemu i obdarzy cię szczerem podziękowaniem, usłyszysz w kościele cndne tony organów, oczy twoje spoczną na pięknej architekturze kościelnej, zrobisz miłą niespodziankę matce i spracowanego ojca powitasz wieczorem ciepłym słowem — ot, tyle drobnostek, a jednak rzeczy wielkich, tyle chwil radości w ciągu jednego dnia. Czyż one nie więcej warte, aniżeli jedna wielka radość!

Idziemy często przez życie jak ślepi. Widzimy tylko wielkie, rzacające się swą barwą w oczy kwiaty, a nie spostrzegamy tych maleńkich fiołków, które głęboko w trawie ukryte, rozwiewają jednak daleko woń wokół, a swemi drobnemi kwiatkami nęcą oko przechodnia. Bierzmy radość, którą daje dzień, nie gońmy za wielkimi radościami, którymi tak rzadko los kogokolwiek darzy.

Ażeby zdobyć sobie radosne usposobienie, umieć znaleźć drobne radości dnia każdego, z nich snuć sobie złotą przędzę szczęścia prawdziwego, należy panować nad sobą, przedewszystkiem nad swoim usposobieniem. Człowiek każdy jest panem siebie, swego usposobienia. Za pomocą królewskiej potęgi, silnej woli może opanować nawet siebie, wywołać w sobie radosne usposobienie. Przedewszystkiem musi nauczyć się opanowywania swoich humorów. Bez powodu niech grymas twarzy twojej nie szpeci. Gdyby dziewczęta wiedziały, jak twarz ich brzydnie, gdy ściągają się w niezadowoloną minę, częściej starałyby się o radosny wyraz twarzy. Drobne niepowodzenia niech nie wpływają na zmianę usposobienia, na ponury wygląd oczu. Miejmy w twarzy i w sercu dużo serdecznego uśmiechu i ten nieśmy w dani wszystkim smutnym, wszystkim, którzy jak/ku słońcu promieniom dażą ku milej, uśmiechniętej twarzyczce. Ile dobrego, ile radości możemy wnieść w nasze otoczenie, jeżeli zdobędziemy się stale na radosny wyraz twarzy! Jak ten dobry błysk wesela upiększa twarz ludzką!



Opowiadają o pewnym malarzu, któremu polecono sportretować dwoje dzieci o wyrazie twarzy brzydkim i grymaśnym. Jednakże wielkie było zdziwienie matki, gdy obrazy wykończone przedstawiały wierny obraz ich dzieci, a jednak tak odmienny! „Skądże zdobyłeś, mistrzu, ten wyraz u moich dzieci, którego ja zupełnie nie znam, a który nie zmieniając twarzy, tak bardzo ją upiększa?“ „Umiałem wywołać ich właściwy obraz“, odpowiada malarz. „Przeniosłem młode ich umysły w świat bajek i wywołałem ten dotąd wam nieznany, a jednak im właściwy wyraz twarzy.“

Uczmy się w każdym człowieku wywoływać ten często znojem i trudem życia głęboko ukryty, ale właściwy obraz.

Nietrudno to nawet; zwracać się tylko z miłością do ludzi, z tą miłością, która uczy przebaczać, opanowywać zniecierpliwienie w stosunku do bliźnich, z tą miłością, która każe w duszy każdego człowieka ujrzeć dobro i piękno. Serce ludzkie często pozornie zatwardziało, zamknięte, pod wpływem miłości, serdeczności rozwiera się szeroko i wtenczas dopiero ujrzemy, ile tam ono posiadało piękna głęboko ukrytego. Wydobyć to piękno z głębi serc własnych i bliźnich naszych, oto zadanie młodych dziewcząt szczególnie.

Jednakże zewnętrzna radość musi mieć przyczynę w radości wewnętrznej. Tylko takie usposobienie będzie prawdziwie radosne, którego przyczyny radości tkwią głęboko w duszy ludzkiej, którego bodźcem nie radość zewnętrzna, wywołana mniej lub więcej blahemi powodami, jak zabawa itp., lecz stały stan duszy pogodnej i wesołej.

Nie każdy go posiada, lecz każdy zdobyć go może, pracując nad sobą, wyrażając wolę w tym kierunku. Chociaż i czasem jest powód do niezadowolenia, to jednak umie to usposobienie opanować. Przecież tak często inna osoba tylko samem przyściem swoim wnosi zmianę w usposobieniu naszym, a my sami mielibyśmy być pod tym względem za słabi? W nas jest dążenie do radości, należy je tylko budzić i kształcić. Posiadamy usposobienie radosne, wtenczas zupełnie inaczej bierzemy życie i staramy się dojrzeć wśród kolcy różę, a nie kolce wśród róż. Zmartwienia nikną przy takim usposobieniu, a pozostaje pogoda, twarz uśmiechnięta, radość w sercu.

Gdy wśród młodzieży naszej będzie coraz więcej zrozumienia prawdziwej radości, wtenczas zniknie ten szal zabaw, gonicie ciągle za nowymi wrażeniami, zniknie ten typ młodzieży dziczącej, często rozgorączkowanej i zdenerwowanej. Miasto szukania wrażeń i zdradliwych radości, będzie częściej zwracała się do własnego wnętrza i stamtąd czerpała prawdziwą radość, radość stałą, polegającą na zadowoleniu, będzie umiała czerpać z życia jak najwięcej tych drobnych radości, które jednak zapełniają życie, pogłębiają duszę człowieka i dają radość trwałą.

Więcej takiej radości! Niech wołanie o nią dotrze do każdego zbiedzonego serca ludzkiego, niech zrozumienie jej podniesie wartość człowieka, niech cudowny kwiat słodyczy i miłości zakwitnie w duszy całej młodzieży polskiej.

---

---

K.

## Nasze mieszkanie.

„Mój dom jest moją twierdzą“, mówi Anglik. Słuszną bardzo jest ta ocena. Boć mieszkanie człowieka to to miejsce, w którym on odpoczywa po znojnym trudzie dnia: tutaj zbiera on świeże siły do ciężkiej walki o chleb codzienny. Wśród czterech ścian pokoju mieszkalnego zażywamy tych radości pożycia rodzinnego, którym tu na ziemi mało co przyrównać można. Dom rodzinny to ta najważniejsza podstawa, na której się społeczeństwo ludzkie opiera. On to murami swemi osłaniał połączone wysiłki ojca i matki, co opieką zabiegliwą i tkliwą dziecięce i młodzieńcze lata nasze ochraniał, tak że jakby z serca naszego są wzięte te słowa pieśni naszej polskiej:

„Biały domku ukochany,  
Każdy kącik sercu drogi;  
Mile sercu cztery ściany“.

Szczęśliwy ten, kto w wdzięcznej pamięci wraca myślą do domu lat swych młodych, kto mile i rzewne wspomnienia mógł wynieść zeń. Szczęśliwy ten, kto umiał sobie swe mieszkanie zamienić w przybytek cichego, lecz prawdziwego szczęścia, komu wśród tych czterech ścian codziennego pobytu milej i przyjemniej jest niż gdziekolwiek indziej.

A miło i przyjemnie może być w każdym mieszkaniu, nawet i w chatce, co pochylona lada chwili zapaść się grozi. Nie potrzeba do tego wspaniałych i licznych pokoi, prześlicznych mebli, kosztownych urządzeń. W pięknych salonach może na nas wiać pustką i chłodem, gdy w małym i ubogim pokoiku czujemy się rozkosznie. Boć od człowieka, który mieszkanie zajmuje, zależy, czy ono jest mile i przyjemne, czy też ponure i odrażające.

Dowodów mamy na to aż nadto.

Ot, widzimy przed sobą małe domki tej samej wielkości i objętości. Lecz jakaż między niemi różnica! Od jednego oko nasze oderwać się nie może, takie one mimo swej prostoty schludne i ponętne. Okna pełne kwiecica i zieleni, zza lśniących szyb białą się śnieżne firanki. A rzuciwszy spojrzenie do wnętrza, będziesz się rozkoszował tym porządkiem, ładem i czystością, jakie z każdego miejsca na ciebie spozierają. Całe urządzenie przemawia do ciebie jakimś wdziękiem nieokreślonym. Lecz oto mieszkania

drugie. Już z daleka robią wrażenie zaniedbania i opuszczenia. Naokół pełno śmiecia i nieczystości. Szyby zabrudzone jakimiś czarnymi i podartymi płatami witają cię. A wniędziesz do środka, chciałbyś zaraz zawrócić. Boć gdy już klamkę ręką chwytasz, prędko ją cofasz, coś lepkiego przyłgnęło do niej. A wewnątrz samo przedstawia ci się w pełni brudu, kurzu, nieporządku. Boisz się czego dotknąć, by się nie poplamić. Na co spojrzysz, zasmarowane, zatłuszczone. Choć nie brak mebli, zdaje ci się całe mieszkanie jakoś dziwnie gołe. Nie chciałbyś tu przebywać ani godziny.

Takie to różnice zachodzą w naszych domach.

Wielką więc starannością winniśmy otaczać swe mieszkania. W naszej to jest mocy uczynić z nich przybytki miłe, pogodne, wdzięczne. Wprawdzie w obecnych czasach trudno bardzo jest przeprowadzić wszystko, co uznać musimy za konieczne. Wielki brak mieszkań, zwłaszcza w miastach, zmusza nas do zadowalania się byle czem, nie możemy robić żadnych długich wyborów i chwytać pierwsze lepsze, które nam się pod rękę nawinie. W ciasnych, nieraz i ciemnych pokojkach musimy się tłoczyć. Na poddaszu i w sklepach przychodzi nam szukać schronienia. A i wiele wiejskich mieszkań robotniczych do nor możnaby przyrównać. Lecz mimo to i w takich wypadkach poniższe uwagi niejedne mogą sprowadzić ulepszenia i udogodnienia.

Wiele światła i powietrza, to najglówniejszy warunek dobrego mieszkania. Gdy jesteśmy w poszukiwaniu za mieszkaniem, przede wszystkim należy zwracać uwagę na to, czy mają doń promienie słoneczne dostęp i czy daje się ono łatwo przewietrzać. Gdy atoli mieszkamy już w ciemnych pokojach czy izbach, starajmy się przynajmniej zaradzić złemu przez jak najczęstsze przewietrzanie ich. Bo światło i powietrze to najzawziętsi wrogowie wszelkich chorób. Włoskie przysłowie mówi: „Gdzie słońce nie przychodzi, tam przyjdzie napewno lekarz“. Lecz niestety u nas w wielkiej mierze nie zważa się na to. Wchodząc do znacznej części mieszkań warstw niższych, zwłaszcza na wsi, zaraz na wtępie niemile odnosimy wrażenie. Zaduch ciężki uderza na nas i świadczy o tem, że już miesiące żadne okno nie było otwarte. Zwłaszcza zimą, to już najmniejszej odrobiny świeżego powietrza się nie wpuszcza. I tak gromadzą się przez całe tygodnie, jeżeli nie miesiące, wyziewy nieraz kilkunastu osób w malej i ciężkiej izdebce. Jak to niezdrowo musi na ludzi tam mieszkających oddziaływać, tego nie potrzeba wcale dowodzić.

Przedewszystkiem wpuszczajmy do sypialni jaknajwięcej światła i słońca. Boć przecież  $\frac{1}{2}$  część swego życia spędza zwykle człowiek w sypialni. Jeżeli jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że rozporządzamy kilku pokojami, wybierajmy największy i najwidniejszy na sypialnię. Ciemna komora to miejsce najnieodpowiedniejsze do spania. Choroba czyha tam zdradliwa. Zły to i na-

ganny jest zwyczaj przeznaczając największe pokoje tylko do użytku świątecznego, na przyjęcie gości itd. a cisnąć się w codziennem życiu w małych izdebkach. I stoją takie pokoje wielkie i widne przez cały rok nieużywane, gdy tymczasem w tych, w których większą część życia spędzamy, ledwo oddychać możemy.

Lecz by mieszkania nasze były nietylko zdrowe, lecz miłe i przyjemnie, na to potrzeba jednej głównej ozdoby, czystości i porządku. Gdzie czystość i porządek panują, tam i najskromniejsza izdebka może się podobać. Wody, miotły i mydła nie należy nigdy szczędzić. Kurz i brud muszą mieć w gospodni domu najzawziętszego wroga i to nie tylko z tego powodu, że nadają brzydką wygląd całemu mieszkaniu, lecz także i ze względu na to, że są one rozsądnikami najrozmaitszych chorób. Tam, gdzie mieszkania utrzymane są w porządku, ma każdy przedmiot swoje miejsce stałe. Każda rzecz wraca po użyciu na swe miejsce. Nie rozkładają się tam części ubrań po całym mieszkaniu. Nie leży tam chustka na krześle, spódnica na łóżku, spodnie na komodzie, trzewiki na środku pokoju. Narzędzia i naczynia kuchenne są w jednym miejscu zgromadzone, a nie rozrzucone po wszystkich kątach. Na dobór właściwego miejsca dla każdego przedmiotu jest zwrócona baczną uwaga. Stąd nie stoi tam beczka z kapustą obok łóżka, ani balja z pomyjami obok stołu jadalnego.

Pod względem urządzeń mieszkaniowych, to w obecnych czasach szalonej drożyzny trudno dawać jakieś rady i wskazówki. Bo np. co do mebli, to już większa część z nas musi się zadowalać tem, co posiada, lub jeżeli coś musi koniecznie kupić, to nie może długo wybierać, lecz brać to, co najtańsze. Należy tylko dobrze i umiejętnie porzucić to, co posiadamy, a możemy przez to już nadać mieszkaniu ładniejszy wygląd. Gdy zaś zdarza się, że kupujemy jakiś mebel cięższy, zważajmy na to, by miał on wysokie nogi. Boć winna podęń dotrzeć łatwo szczołka lub miotła, by stamtąd kurz i śmiecie usunąć. Zjrzymy tak w zwykłych warunkach pod szafę i komodę, czegoż tam nie zobaczymy! Kurz lat całych czuje się tam bezpiecznym.

Lecz nie tylko niedbałość może zeszpecić mieszkanie, ale i nie-trafny dobór ozdób. Nieraz mają ludzie wiele dobrej woli nadać pokojom swym miły i przyjemny wygląd, lecz niestety starają się to osiągnąć za pomocą niestosownych lub nawet brzydkich rzeczy. Wejźmy tylko do takiego mieszkania. Wszystkie ściany zapelnione są obrazkami tak, że niema wcale miejsca wolnego. A są to obrazy o kolorach jaskrawych, krzyczących, zakupione przeważnie od wędrujących handlarzy. Na szafie stoją filiżanki i talerze z tak samo jaskrawymi malowidłami. Na komodzie spostrzeżesz figurkę z gipsu lub z innej masy kruchej, są tam i wazony, ale w nich tylko sztuczne kwiaty. I tu i owdzie znajdziesz jeszcze kwiaty wystrzygane z papieru żółtego, czerwonego, zielonego itd. Widać, że chodzi właścicielom tego mieszkania o to, by ono ład-

nie wyglądało, nie szczedzą w tem celu i pieniędzy, lecz niestety trzeba powiedzieć, że je raczej zespecili.

Trzeba więc znać się trochę na ozdabianiu swych pokoi. Zbyt wiele obrazów na ścianach nie robi ładnego wrażenia. I ostrożnie należy je wybierać. Jaskrawe, krzyczące kolory, przedewszystkiem czerwone, są wprost brzydkie. Stanowczo lepiej jest nie zawieszać jak takie bohomyzy, które natrętny przekupień umie nam wkreślić. By ustrzec się kupna malowideł brzydkich, zaleca się nie kupować od domokrażnych handlarzy, bo ci zazwyczaj sprzedają rzeczy niewiele warte. Przed kupnem zaś jakiego obrazu najlepiej będzie poradzić się osoby, która się na nich zna, lub wogóle zlecić jej kupno takiego. Boć niestety przeważnej części obrazów, jakie w mieszkaniach naszych spotykamy, nie można nazwać pięknymi. Wielką ozdobą pokoju jest zawsze krzyż. Jestto najwyższe godło chrześcijaństwa, stąd nie powinno go zabraknąć w żadnym katolickim domu. Przytem jest krzyż zawsze rzeczą ładną, nie tak jak obrazy.

Mniema też wielu, że przyczynią się do upiększenia swego mieszkania, jeżeli postawią na komodach lub szafach filiżanki lub talerze z różnokolorowemi widokami, jak osób, miast, domów itd. na nich wymalowanemi. Nic fałszywszego nad to. W takich upstrzonych przedmiotach nicma ładnego.

Zato nie ma piękniejszej rzeczy nad żywe kwiaty. Rozweselają one całe mieszkanie. Nie wiele sprawiają one kosztów i nie wiele wymagają też pieczy, a wywołują nader miłe wrażenie. I nie potrzeba do tego własnych ogrodów, by móc kwiatami zdobić swe pokoje, mamy kwiaty doniczkowe, które cudnym swym wdziękiem mogą nam umilać życie. Te nawet w ubogich domach znaleźć się mogą i znajdują. Jeżeli zaś kto umie dobrać stosownych kolorów i odpowiednio je zestawiać, to może stworzyć z swego mieszkania coś nader ślicznego.

Lecz tak jak żywe kwiaty zdobią mieszkanie, tak sztuczne szpecą je. Boć różnica między żywym kwiatem a sztucznym jest taka sama, jak między człowiekiem żyjącym a jakimś nieudanym portretem jego. Kto ma oko dla prawdziwego piękna, ten nie ścierpi w pokojach swych żadnych sztucznych kwiatów czy to kupionych w handlach, czy też wystrzyżonych z różnokolorowego papieru. Zupełny brak jakichkolwiek ozdób nie sprawia tak złego wrażenia jak porozstawianie sztucznych naśladownictw rzeczy żywych.

Bardzo może sobie człowiek uprzyjemnić życie przez umiejętną troskę o swe mieszkanie. Lecz ta troska nie wystarczy. Trzeba, by w całym urządzeniu naszego domu odzwierciadlała się dusza nasza, jej pogoda i harmonja. Wszystko, co nas otacza, winno być niejako uzewnętrznieniem naszego usposobienia. Dopiero wtedy możemy w miłym i przyjemnem mieszkaniu spędzać miłe i przyjemne dni swe.



### Zgon jednego z najwybitniejszych katolickich socjologów.

Katolicka akcja społeczna utraciła przez śmierć ks. prałata dr. Hitzego jednego z swych głównych twórców i przywódców. Boć jemu należy przypisać zasługę wytworzenia i wydoskonalenia robotniczego ustawodawstwa ochronnego i ubezpieczeniowego. Niemieckie ustawodawstwo robotnicze, które w wielkiej mierze służyło za wzór innym państwom, powstało przy jego teoretycznej i praktycznej współpracy. Całe swe życie poświęcił on trosce o materialny byt klasy robotniczej. Zaraz po ukończeniu swych studiów zabrał się do czynnej pracy w tym kierunku, obejmując w roku 1880 urząd sekretarza jeneralnego Związku Katolickich Pracodawców i Przyjaciół Robotnika, na którym to stanowisku wydawał też pismo „Arbeiterwohl”. W piśmie tem rozpoczął propagandę za ingerencją państwa w stosunki robotnicze przez odpowiednie ustawy ochronne i ubezpieczeniowe. Jeszcze podczas studiów swych w r. 1877 był wydał dzieło: „Die soziale Frage und die Bestrebungen zu ihrer Loesung”, które wywołało wielkie wrażenie; w roku 1880 ukazuje się jego najpoważniejsza praca: „Kapital und Arbeit und die Bestrebungen zu ihrer Loesung”. Z innych dzieł zasługują na uwagę: „Die Quintessenz der sozialen Frage”, „Pflichten und Aufgaben der Arbeitgeber”, „Schutz der Arbeit” i t. Polskiej czytającej publiczności znany jest jego „Arbeiterfrage” w tłumaczeniu W. Zielińskiego. Możliwość praktycznej pracy dla jego idei była mu dana, gdyż w r. 1883 wybrano go do parlamentu niemieckiego. Tutaj oddał całą swą umiejętność przygotowywaniu i opracowywaniu ustaw robotniczych. Wielka ich część nosi piętno jego myśli. Ustawa o spoczynku niedzielnym, której projekt spotkał się z wielkim sprzeciwem w kołach rządowych i udział robotników w zarządzie kas chorych, to głównie jego dzieła. I niema prawie w całym rozległym niemieckim prawodawstwie robotniczym ustawy, w którejby swych idei nie umiał uwzględnić. W roku 1890 powołano go do Rady Stanu i jako jej członek brał udział w pierwszej międzynarodowej konferencji, zajmującej się ochroną robotniczą, w Berlinie. Wielkie zasługi położył też na polu nauczycielskiem jako profesor chrześcijańskich nauk społecznych w Monasterze, które to stanowisko piastował od roku 1893.

Wielki ten socjolog i uczyony zmarł 20. lipca t. r. w 71 r. życia.

## Chrześcijańskie Związki Zawodowe w Niemczech w roku 1920.

Wedle świeżo ogłoszonego sprawozdania Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Niemczech za rok 1920 przedstawia się stan tej organizacji następująco:

Z końcem roku składała się ona z 25 związków zawodowych, liczących razem 1 105 894 członków, co oznacza wobec roku poprzedniego dość znaczny przyrost. W roku 1919 bowiem było 1000 700 członków. Związki górników, metalowców, i robotników zajętych w przemyśle włókienniczym liczyły każdy po przeszło 100 tysięcy członków. Dochody wnosiły 84815200 marek niemieckich, rozchody 63413688 mn. Majątek obliczono na 42413950 m. n. W roku sprawozdawczym przeprowadzono 7482 ruchy zarobkowe, z tych zaś 2774 o własnych siłach bez poparcia innych organizacji, zawarto 2432 umów zbiorowych, odnoszących się do 66092 przedsiębiorstw.

Cyfry te są w dotychczasowych dziejach organizacji rekordowe.

Chrześcijańskie Związki Zawodowe w Niemczech utworzyły wspólnie z Związkiem chrześcijańskich urzędników prywatnych i Związkiem chrześcijańskich urzędników państwowych t. zw. Niemieckie Zjednoczenie Zawodowe (Deutscher Gewerkschaftsbund). Są one też główną podporą Związku Spółdzielni Spożywców (Reichsverband Deutscher Konsumvereine) i zajęły się w ostatnim czasie szczególnie tworzeniem spółdzielni budowlanych.

## Chrześcijański ruch społeczny w Hiszpanji.

Krajem, gdzie chrześcijańska idea społeczna mało zrobiła postępu, jest Hiszpanja. Jakkolwiek rewolucyjne prądy wybuchają tutaj nieraz z wielką gwałtownością, to jednak konieczność przeciwstawienia im silnej chrześcijańskiej akcji społecznej znalazła tu mało zrozumienia. Szerokie koła społeczeństwa hiszpańskiego zachowują się wobec prób rozwiązania sprawy robotniczej na podstawie zasad chrześcijańskich, jeżeli nie nieprzychylnie, to przynajmniej obojętnie. Pracodawcy kierują się wobec swych pracobiorców w pobudkami kapitalistycznego egoizmu i troszcza się mało o nakazy chrześcijańskiej sprawiedliwości. Wobec jakichkolwiek projektów reform społecznych występują wrogo i nie chcą słyszeć o koncesjach na rzecz robotników. Niestety i niektóre katolickie koła patrzą na to spokojnie i nietylko nic nie czynią dla przeprowadzenia koniecznych zmian w stosunkach między kapitałem i pracą, ale zwalczają nieraz nawet idące w tym kierunku usiłowania.

To też walczą katolickie organizacje społeczne z wielkimi trudnościami, nie znajdując tam poparcia, gdzie je znaleźć winny. Katolicki ruch społeczny istnieje w Hiszpanji właściwie dopiero od roku 1920. Najsilniejszą organizacją jest tu Związek Katolickich Stowarzyszeń Chłopskich. Jest to rodzaj spółdzielni kredytowych na

wzór kas raiffeisenowskich. Liczy ca 5000 stowarzyszeń z 600,000 członkami.

Robotnicy przemysłowi są zorganizowani w 3 związkach, liczących razem 100.000 członków. Jestto cyfra stosunkowo niska, tłumaczy się ona w pewnej mierze i tem, że Hiszpanja jest w przeważnej części krajem rolniczym.

### **Międzynarodowy kongres robotnic w Genewie.**

Krótko przed zebraniem się III. Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie zwołano do tegoż miasta międzynarodowy kongres robotnic. Przy zwołaniu go nie zrobiono żadnych zastrzeżeń co do kierunku ideowego uczestniczek. To też wystąpiły nań swe przedstawicielki organizacje robotnic chrześcijańskich w Francji, Belgji i Szwajcarii. Lecz gdy doszło do utworzenia stałej międzynarodowej organizacji robotnic i ułożenia dla niej statutu, przeprowadzono tę uchwałę, że tylko te związki mogą być do niej dopuszczone, które należą do międzynarodówki amsterdamskiej lub kierują się jej dyrektywami. Wobec tego wystąpiły przedstawicielki chrześcijańskich organizacji z protestem i ogłosiły, że muszą się wycofać z dalszej współpracy.

Według sprawozdań francuskich pism była i Polska na tym kongresie reprezentowaną.